Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 17 STYCZNIA 1925. Nr 71.

Przed obradami zarządów P. P. S. i Wyzwolenia.

17-go, 18-go i 19-go stycznia obradować będą jednocześnie centralne zarządy dwóch najpoważniejszych partji lewicowych: P. P. S. i P. S. L. „Wyzwolenie". Doniosłość tych obrad — w obecnie trudnem a skomplikowanem położeniu państwa, wobec narastających ważkich problemów polityczno-społecznych w kraju i rozdzwięków istniejących wśród *leaderów* samych partji — jest dla wszystkich widoczna, lecz bynajmniej nie tak, w omylnych przewidywaniach, jasna i radosna, jakby należało życzyć sobie i Polsce. Niestety, niezbyt jasna, bo w pracy patrzenia w przyszłość nie można ominąć doświadczeń zebranych w przeszłości, a te do zadowolenia nie uspasabiają; a dalej, wiele obaw o rezultaty obrad budzi przewaga posłów w zarządach partyjnych. Specyficzna atmosfera parlamentu, jeśli pominąć nawet demoralizujący dla wielu ludzi dosyt poselskiego urzędu, kryje w sobie zawsze niebezpieczeństwo powolnego odciągania ludzi od rzeczywistości, sprowadzania ich z areny czynnego życia społecznego w labirynt abstrakcyjnej gry kuluarowej, najeżonej wielu względami, ambicjami i fantasmagorjami osobistemi. Niewiele jednostek silnych zdoła się oprzeć temu haszyszowi poselskiego dostojeństwa, bardzo niewiele u nas. Stąd konieczność, i dla czystości prac parlamentu, i dobra kraju, roztaczania nad działalnością posłów pieczołowitej kontroli czynnika reprezentującego ewolucję wymagań i war-

tości życia, kierowania krokami klubów sejmowych ku realizacji postulatów pożytku publicznego, chociażby nawet wiodły one przez podeptanie interesów osobistych poszczególnych jego członków. Czynnikiem tej kontroli winni być wyborcy, którym zresztą wszelką możność wpływania na pracę posłów odejmuje ordynacja wyborcza, oraz zarządy centralne partji i stronnictw politycznych, które, teoretycznie rzecz biorąc, winny być odzwierciadleniem sumienia i aspiracji skupionych w ich szeregach warstw i klas społecznych.

Nie można tedy wymyślić gorszego stanu rzeczy od istniejącego u nas sytemu skupiania w jednych rękach mandatów poselskich i kierownictwa partji, albowiem, gdzie jak gdzie, ale u nas, przy fałszywej ordynacji wyborczej, oddającej mandat poselski na nienaruszalną własność przypadkowym wybrańcom, oraz przy nieprawdobodobnie niskim poziomie umysłowym i moralnym posłów, szczere *verba veritatis* pod ich adresem są palącą potrzebą, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy, co tu ukrywać, nagrzeszyli nad wszelką miarę tolerancjl i wyrozumiałości.

Otóż pod tym względem mało niestety można oczekiwać od najbliższych obrad zarządów P. P. S. i Wyzwolenia. Winowajcy-posłowie, którzy zapędzili lewicę parlamentarną na bezdroża rozstroju i bezsiły, przesiądą się nagle na stolec dygnitarzy partyjnych i, oczywiście, nie omieszkają uchwalić jaknajpochlebniejszych wyrazów uznania dla siebie, jako posłów. Trzeba się bardzo poważnie obawiać komedji samouwielbienia tam, gdzie spełeczeństwo spodziewa się usłyszeć jędrne słowa bezwzględnej prawdy o własnych tych stronnictw ciężkich błędach, śmiałej refleksji i rozumnej decyzji zwrotu ku naprawie obecnego stanu rzeczy.

Jeśli rzeczywistość zaprzeczy naszym obawom, będzie dla nas najwyższą przyjemnością potępić własny sceptycyzm. Narazie atoli nie możemy go przemilczeć, z uwagi na powagę zadań, stojących przed stronnictwami lewicy.

Pierwsze z tych zagadnień nazwalibyśmy *zagadnieniem autorytetu*. Tytuł zawiły, lecz rzecz sama aż rzadko jest prosta. By ją zrozumieć trzeba przedewszystkiem odpowiedzieć na pytanie: jakiemu warunkowi winien odpowiadać człowiek, lub stronnictwo, pragnący odgrywać rolę w społeczeństwie, t. j. zjednywać dla siebie poparcie i współpracę mas? Wszystkie definicje, jakiemi możnaby odpowiedzić na to pytanie dadzą się w rezultacie sprowadzić do jednej odpowiedzi zasadniczej, a mianowicie, że aby skupiać około siebie społeczeństwo trzeba mieć autotytet. Nie wdając się w akademickie rozważania tego pojęcia stwierdzić należy, że niema autorytetów abstrakcyjnych, że tworzą je lub niszczą ludzie, ich praca, ich wartości moralne i duchowe, ich talenty. Niema idei wiecznych, chociażby były najwznioślejsze — żyją i umierają wraz z żywymi ich symbo-

lami, przekreśla je życie, jeśli nie akomodują się do wartkiego biegu jego nieustającej ewolucji. By być przywódcą politycznym mas trzeba i mieć autorytet i iść przed niemi, odczuwać każdy młody pęd ich duchowych potrzeb i nie ignorować go, a wzmacniać i we właściwym jego rozwój naginać kierunku. Otóż ten wielki walor własnego autorytetu, kluby sejmowe lewicy, pokrywające się, niestety, z zarządami partji, podrywają i niszczą z nieubłagalną konsekwencją ludzi oderwanych od życia. Powiedzmy sobie otwarcie, że jeśli pod tym względem stronnictwa „ósemki“ w opłakanej znajdują się sytuacji, to z tego faktu nie możemy dla siebie czerpać otuchy, gdyż oficjalna lewica dystansuje swoich przeciwników z niepowstrzymanym zapałem. Rzecz naturalna — nie można pod tym względem identyfikować sytuacji P. P. S. i Wyzwolenia. Zachodzi bowiem pomiędzy niemi zasadnicza różnica w odniesieniu do zagadnienia autorytetu.

P. P. S. — stara i zasłużona opiekunka mas robotniczych, ich polityczna i społeczna wychowawczyni, dodajmy — promienna wielkimi zwycięstwami, ma nad Wyzwoleniem przewagę tradycji i ludzi. Wielka przeszłość i związani z nią ludzie są źródłem autorytetu P. P. S. Przeszłość powędrowała do historji, pozostali ludzie, wielkie nazwiska i te sugiestjonują robotnicze zastępy. Daszyński, Moraczewski, Malinowski, Arciszewski, Jaworowski i paru jeszcze innych, są, w większym lub mniejszym zakresie oddziaływania, sztandarem i programem partji. Są „starzy“?! — Tak, ale gdy nie urodzili się młodzi, oni są i pozostają jedynymi. Usunąć ich, to pozostawić pustkę. Trzeba ich zastąpić, albo podtrzymywać — próżno szukalibyśmy trzeciego rozwiązania dylematu. Ba! to jest dla wszystkich widoczne, tylko nie dla „starych“ pepesowców z klubu sejmowego. Przecież od dwu lat p.p. Perl, Liberman i ich najbliżsi sojusznicy nie robią nic innego, jak wszelkiemi środkami z zaciętym uporem niszczą te jedyne autorytety partji. Zniszczono Daszyńskiego, zdezawuowano Moraczewskiego, odepchnięto najwybitniejszych ludzi na szary koniec partyjnego różańca, oczyszczono miejsce dla bezprzykładnego oportunizmu i ciasnego sekciarstwa, negliżując nakazy życia, a usiłując czerpać siłę z zamkniętej na zawsze przeszłości.

Jedynym programem tych dziwnie krótkowzrocznych *leaderów* stała się opozycja. Raz przeciwko komunistom, drugi przeciw Endecji, wreszcie, na okrasę, przeciwko rządowi lub poszczególnym ministrom — oto cała mądrość polityczna tego nowego kierunku rządów P. P. S., wiodących w najkrótszej drodze do likwidacji partji i anarchji w masach robotniczych.

Autorytet Wyzwolenia ma nierównie słabsze nogi. Ani tradycji, ani ludzi w skali mężów stanu nie może wysunąć masom ludowym, jako sztandaru i hasła. Jego siłą są tęsknoty włościaństwa ku poprawie swej gospodarczej i politycznej sy-

tuacji obecnej. Jego autorytetem — solidarna, konsekwentna i owocna praca realizująca te nadzieje. Są to, zdawałoby się, założenia tak proste i zrozumiała, że aż stojące po za nawiasem wszelkiej dyskusji. Tymczasem od roku przynajmniej klub poselski Wyzwolenia systematycznie niszczy podstawy egzyzystencji swego stronnictwa, unicestwia swój *in statu nascendi* będący autorytet. Ani solidarny, ani konsekwentny w pracy, zanim zapisał kartę swego żywota czynami wiekopomnymi, pozwolił w imię ambicyjek rozrastać się wśród siebie siłom odśrodkowym, niszczącym zdolność do pracy pozytywnej. Trudno sądzić kto tu zawinił i w jakim stopniu. Niema to zresztą realnego znaczenia—nie może bowiem zmienić skutków samego zjawiska. Autorytet Wyzwolenia w roku ubiegłym doznał poważnego szwanku i ten fakt musi być źródłem refleksji i wnioskowania dla jego sterników.

Reasumując powyższe zjawiska trzeba dojść do wniosku, że jeśli partje lewicowe chcą żyć, rozwijać się i odegrać swoją rolę polityczną, muszą radykalnie rozwiązać problem przywrócenia swego autorytetu w społeczeństwie.

Z kolei stoją one wobec nierozstrzygniętego, nietkniętego nawet *zagadnienia demokracji*. Rzecz dziwna, że termin ten, codziennie omal powracający na łamy prasy lewicowej i usta jej mówców, ani razu nie był przedmiotem praktycznego przemyślenia. Wszyscy ludzie lewicy pragną szczerze wprowadzenia zasad demokracji w życie państwa i społeczeństwa, ale też większość ich uważa za swój ideał demokrację P. P. S., Wyzwolenia, N. P. R., lub nawet inteligencji mieszczańskiej. Snują się złote nici nigdy nieziszczalnych marzeń o jakiejś *sui generis* partyjnej demokracji, przesłaniające ludziom horyzonty praktycznej myśli politycznej. Trzeba sobie zdać sprawę, że dalsze trwanie tego stanu prowadzi jedynie do całkowitego i długotrwałego zwycięstwa zblokowanych przeciwników demokracji, którego skutki mogą się okazać zabójczemi nie tylko dla partji lewicowych, lecz przedewszystkiem dla Polski.

Trzeba też z dziedziny marzeń przejść do rzeczywistości i odpowiedzieć sobie na pytanie: czy jest chociażby odrobina zdrowego sensu, aby stronnictwa lewicowe, wyznające w zasadzie wspólny program polityczny, unikały w dalszym ciągu oczywistej konieczności skoordynowania swych prac w ramach tego właśnie programu; aby zaniedbywały potrzeby uzgodnienia różniących je problemów gospodarczych; aby w dalszym ciągu zapominały o zbliżających się wyborach i przygotowywaniu podstaw dla wspólnego bloku wyborczego stronnictw lewicy, jako jedynej racjonalnej formy walki o zwycięstwo demokracji?

Jeżeli odpowiedź na to pytanie ze strony P. P. S. i Wyzwolenie będzie twierdząca, trzeba będzie radykalnie zmienić metody dotychczasowej pracy na szerokiej arenie kraju i par-

lamentu, przekreślić cały szereg ciasnych doktryn, przesądów i uprzedzeń, słowem nie ukrywać i kontynuować starych błędów, a odważnie nazwać je po imieniu i przekreślić.

Pominięcie tych zagadnień przez ciała kierownicze P. P. S. i Wyzwolenia odbierze, rzecz prosta, wartość ich obradom, a doniosłość ich będzie tylko negatywna.

W. Stpiczyński.

Niecierpliwi spadkobiercy.

„Jeszcze skóra na baranie, a już wszyscy piją na nie“... Historja ta powtarza się przed każdą nieuniknioną, domniemaną lub choćby tylko upragnioną przez pewne koła polityczne zmianą gabinetu. Z różnych oznak wnosić należy, że i obecnie wstępujemy poniekąd w okres tych powtarzających się tak często w życiu politycznem Polski przygotowań do objęcia sukcesji, tym razem nie wakującej zresztą wcale. Inne jednak w tym względzie jest oczywiście zdanie rozmaitych upadłych i pnących się w górę niecierpliwych działaczów i prowodyrów partyjnych, których aż djabli biorą, gdy sobie uprzytomnią, że oto władza w państwie od roku przeszło w jednych znajduje się rękach, i ani jej wydrzeć, ani się nią podzielić dotychczas nie mogli. Kipi więc w różnych obozach od tajonego gniewu, intryga zakreśla coraz szersze koła, odbywają się konferencje i zjazdy, szuka się sojuszników i współinicjatorów, by zacząć regularne podkopy pod rząd istniejący, by napaść go w chwili stosownej i zadać owo *coup de grâce*, które w stosunku do Grabskiego jest oddawna marzeniem wszystkich naszych politycznych „pięknoduchów“. Nie zawsze przyznają się do tego, ale to nic — wyliczylibyśmy ich z imienia i nazwiska, z przynależności partyjnej i wszelkich sprawek dawnych, z intencji szlachetnych i niemniej wzniosłych nadziei, gdyby... gdyby to i tak nie było tajemnicą poliszynela i nie stanowiło przedmiotu rozważań ludzi uczciwych, widzących całkiem jasno, że poczyna się znów mącenie wody, poczyna w chwili, gdy stać się musi większą jeszcze niż kiedykolwiek krzywdą dla narodu i państwa.

Lecz tej myśli nie będziemy rozwijać. Jest bowiem tym razem zamiarem naszym przemawiać do tych, na których żadne zaklęcia w imię pożytku Ojczyzny nie robią najmniejszego wrażenia... Swą własną mają oni korzyść na widoku... W tej płaszczyźnie wyłącznie jest też z nimi możliwa i celowa dyskusja. Chcemy ich więc przekonać, że zrobią zły interes na obaleniu obecnego rządu, nawet gdyby im się to miało udać. Że się zohydzą i skompromitują raz na zawsze, bo kuszenie się na dziedzictwo po Grabskim jest lekkomyślne i wprost głupie. Więc najprzód ma się do czynienia może z najlepszym

a przynajmniej z najzasłużeńszym z rządów, jakie dotychczas miała Polska. Żaden poprzedni nie dokonał tego, co ten właśnie. Bo w r. 1920-ym od bolszewików uratował Polskę Piłsudski, nie Witos, jak mu się może zdaje — a zaś w r. 1924-ym od zagłady finansowej i absolutnego bankructwa uratował ją sam Grabski. I co do tego nie może być dwóch zdań.

I nie dość na tem, że rozciął ten węzeł gordyjski, którym była sytuacja walutowa wprost zniesławionego przez endecję państwa, ale zkolei wziął się do rozplątywania wszystkich węzłów następnych, jakich na bycie naszym jest niemało — zepchnął z martwego punktu sprawy zagraniczne i podjął śmiało wielkie zagadnienie kresów, które też zbyt długo czekały na „sanację", na zbudzenie się rozumu i sumienia politycznego w izbach sejmowych i gabinetach ministrów. Uosobieniem tego rozumu i sumienia w tym względzie jest niewątpliwie Thugutt. I wciągnięcie tego człowieka do rządu wraz z jego istotą moralną i jego przeszłością, jego ideologją i jego siłą wewnętrzną było niemałym czynem ze strony Władysława Grabskiego, było posunięciem pierwszorzędnem. Dokonał się tu sojusz najczystszych bezwątpienia polityków i najuczciwszych ludzi, jakich w Polsce dzisiejszej znaleźć można. Żaden z nich nie myślał nigdy o sobie, żaden z nich nie był ani przez jedną chwilę karjerowiczem.

Więc symbjoza tych ludzi była tak naturalna, jak jest pótrzebna i skuteczna. Nic to, że reprezentowali odmienne *poglądy*, wyznawali zato te same *metody* polityczno-moralne: czyn prawy i służbę ofiarną. To do współdziałania wystarcza.

I o tem wszyscy wiedzą, jak Polska długa i szeroka. Z różnych stron rozlegają się zastrzeżenia, protesty, głosy krytyki przeciwko tym i owym zarządzeniom skarbowym, tym i owym poszczególnym rządu Wł. Głabskiego przedsięwzięciom. Ale jest to bezwzględnie rząd, którego nikt nie posądza ani przez jedną chwilę o złą wolę.

Olbrzymia większość polska ma do rządów Grabskiego i Thugutta absolutne zaufanie moralne.

Żydzi i Narodowa Demokracja są odmiennego zdania. Lecz któż ich nie rozumie? Żydzi chcą żyć, a endecy chcą rządzić. To jasne. Żydom jest źle istotnie, lecz to rzecz naturalna. Od czasu, gdy się zwaliła Rosja, a Polskę szczęśliwie od niej odgrodziła granica, cały naród pośredników, handlarzy i agentów niema co robić w Polsce, bo to był dla nich tylko punkt wypadowy w operacjach na Wschód, nic więcej. Potem żyli inflacją i tylko inflacją, lecz to był już byt pasożytniczy i Grabski musiał mu raz kres położyć. Muszą też jednak żydzi za to nienawidzieć i zwalczać Grabskiego. Logika walki o byt jest nieubłagana.

Dużo gorzej z endecją. Ta winna by mieć jakie takie skrupuły „patrjotyczne", moralne, ale ich niema. To trudno.

Taka już jest. I ona więc przez usta Głąbińskiego od czci i wiary odsądza rząd Grabskiego i w dalszym ciągu myśli tylko, jakby z nim skończyć. Bowiem przeszkadza jej lepić Polskę na obraz i podobieństwo swoje. To jest jego grzech wobec prawicy śmiertelny. Napróżno czyni jej dla świętego spokoju ustępstwa. Ustępstwa te są zbyt małe. Tym co byt polityczny endecji finansują i tym, co stanowią jej siłę: bogatej szlachcie, Lewjatanowi, świniopasom, ordynaryjnym, chciwym chamom, i sklepikarzom nie chce pozwolić na orgję z czasów błogiej pamięci Kucharskich. I tego mu darować trudno... Pozatem wogóle — murzyn swoje zrobił, więc murzyn może iść. Walutę naprawił — dość Grabskiego, psuć ją w imię „ożywienia przemysłu i rolnictwa" chciałby już wycofany z obiegu chwilowo zastęp działaczy ósemkowych i pokrewnych. On by pokazał też, jak to się bierze za łeb kresy i prowadzi politykę zewnętrzną. O, on by wiele pięknych rzeczy pokazał. Pytanie tylko, jakby długo znosił to wszystko naród polski, który nagle odwykł od widoku u steru rządu awanturników i głupców.

I mamy poważne obawy, że ci ostatni zdemaskowaliby się teraz prędzej jeszcze niż to było anno Domini 1923. Kłopotliwa to sprawa odziedziczać po Bekwarku lutnię, cóż dopiero, gdy zastąpić go pragną jaknajlichsze i nieudolne grajki. Dotychczas żydzi zwykle przygrywali na weselach polskich, tu rzępoły polityczne szczerze „narodowe", o takt nie dbając, przygrywałyby na weselu żydowskim. Bowiem upadek obecnego rządu i kursu to byłoby przedewszystkiem żydowskie wesele. Co tam numerus clausus!.. byle handel szedł, a wtedy szedłby znowu. Tylko z ludzi pracy dartoby siódmą skórę, jak przedtem.

I tej operacji paskudnej, na swoje ryzyko, meldującym się już dziś do spadku rządowego rozlicznym sukcesorom brać nie radzimy. Bowiem ludzie zrobili się nerwowi i nauczyli się odróżniać szelmostwo od dobrej woli. Może powstać na tem tle burza nie lada. I reformatorów, pragnących poprawiać „błędy" Grabskiego i Thugutta, albo choćby nawet Skrzyńskiego, paskudna może spotkać niewdzięczność. A to tem bardziej, że osłabianie rządu i stwarzanie znowu zamętu odsunęłoby napewno w daleką przyszłość między innemi — pożyczkę zagraniczną, którą może dostać Polska, rządzona szlachetną, mocną dłonią Grabskiego i Thugutta, ale nie dostanie polska chadecko-piastowsko-endecka. A wtedy nawet żydzi będą zawiedzeni.

Powiew świeżego powietrza w gmachu sejmowym.

Rozpoczynający, po dłuższym odpoczynku, pracę sejm, budzi mniejsze — niżby sobie, z uwagi na doniosłość wchodzących na jego warsztat spraw, należało życzyć — zainteresowa-

nie. I nic dziwnego. Ciasnota myślowa tego posła, którego głos właśnie zawsze decyduje o większości Izby w najważniejszych sprawach państwa i narodu — a takich na 444-ch zgórą 400-u by naliczył; partactwo ustawodawcze i polityczne demonstrowane z zapałem społeczeństwu przez cieszących się pięcioletnią nieusuwalnością lokatorów Wysokiej Izby, zamienionej przez nich w izbę ponurą — nie może ani budzić szacunku, ani poważnie interesować. W tej atmosferze moralnego zaduchu wypełniającego mroki ciemnoty umysłowej, lawirować tylko mogą, skrupułów pozbawieni, poławiacze bylejakiej lecz obfitej strawy dla swoich żarłocznych ambicji robienia świństw i zarobienia na swiństwach — tam warzy się i niszczeje każda myśl światła, zamierzenie szlachetne, człowiek wartościowy.

Nie wszyscy są źli. Ale tragedją obecnego sejmu, a i nie jednego jeszcze z jego następców, bo wady jego w charakterze narodu początek swój mają, jest to, że ludziom uczciwym nie dał Bóg charakteru Rejtana, a źli są wytrwali, podstępni i mają mocne pięści. To zażenowanie uczciwości i rozumu, przysłoniętych potężnym cieniem występku i głupoty, jest jednym z najcharakterystyczniejszych i najsmutniejszych *signum temporis*, źródłem wielu klęsk i krzywd narodu i państwa. I dlatego z taką goryczą, z takim wyrzutem trzeba o nim mówić i pisać.

Z tem większą przecież satysfakcją należy podnosić każdy przejaw poprawy tych stosunków na terenie parlamentu — gdy się nie zamyka oczu na zło, trzeba dostrzegać i notować każdy objaw dodatni. Do takich niewątpliwości należy rezultat dyskusji w komisji administracyjnej w sprawie kresów wschodnich.

Podnieśmy przedewszystkiem, że wniosek Zw. Ludowo-Narodowego, domagający się wprowadzenia na terenie województw kresowych stanu wyjątkowego, upadł olbrzymią większością, bo 17 przeciw 9 głosami. Jest to znak otrzeźwienia i spoważnienia znacznej stosunkowo liczby posłów, jeśli się zważy, że ten sam nonsens politycznych znajdował zwolenników w ludziach, dzisiaj wyraźnie i stanowczo go odrzucających.

Obrad komisji rezultat następny i donioślejszy bodaj, to większość dla wniosku Wyzwolenia, wzywającego rząd do odwołania generałów ze stanowisk wojewodów. Prawda, stało się to przy akompanjamencie smutnych doświadczeń uzdrawiania administracji politycznej na podstawie nauki regulaminów służby polowej i taktyki wojennej. W każdym bądź razie jest zjawiskiem wysoce dodatnim, że przecież w obecnym sejmie, hołdującym ideałom niekompetencji i ignorancji, znalazła się raz większość dla zasady, że aby rządzić, administrować, poruszać się z pożytkiem dla państwa w zagadnieniach politycznych, trzeba coś w tej dziedzinie umieć, i że to „coś" niema nic wspólnego ze sztuką dowodzenia dywizją wojska. Jeżeli stosunek sił w pełnej Izbie odpowie liczebności w komisji zwoleników i przeciwników generał-wojewodów, wolno mieć

nadzieję, iż wkrótce przejdzie do przeszłości ten dziwoląg prawno-polityczny, narzucony p. Wł. Grabskiemu przez p. Sikorskiego dla rozszerzenia swoich wpływów na biegi spraw państwowych. Jest to wprawdzie dopiero pierwsza część sprawy, gdyż dla ocenienia postępu akcji sanacyjnej na kresach zasadnicze znaczenie mieć będą osoby następców generał-wojewodów, lecz to już w sensie pozytywnym i formalnym nie należy do sejmu, a do rządu.

Wreszcie najważniejsza, z uchwalonych przez komisję, rezolucja P. P. S. wzywająca rząd do niezwłocznego przystąpienia do wykonania reform rolnych w województwach wschodnich, celem zaopatrzenia w warsztaty pracy rolnej bezrolnego i małorolnego włościaństwa tych województw, bez różnicy narodowości. Wprawdzie rezolucja ta została do pewnego stopnia osłabiona przez mętny w treści wniosek Piasta, wyrażający życzenie, aby rząd przy wykonywaniu reformy rolnej „uwzględnił także potrzeby miejscowej ludności", przez co usiłuje się niejako czynić akt łaski z naturalnego obowiązku władzy państwowej liczenia się z potrzebami ludności i sprawiedliwego ich zaspakajania, nie mniej przecież świadczy to, że i w głowach oportunistycznych piastowców świta niejakie poczucie rzeczywistości. Sumując obydwa te wnioski nie można wyciągnąć z nich innej treści, jak tę, że sejm, a przynajmniej większość członków komisji administracyjnej dała wyraz zrozumienia istotnych potrzeb ludności kresowej, a mianowicie potrzeb gospodarczych. Byłoby błędem sądzić, iż wszystko co w tej dziedzinie jest do zrobienia, mieści się w ramach reformy rolnej, gdyż nie rozwiązuje ona problemu tak ważnego, jak np. odbudowa zniszczonych przez wojnę budynków i całych wsi.

Nie obniża to przecież znaczenia przełamania panującej niedawno jeszcze hipnozy, że ustawy językowe są alfą i omegą poprawy stosunków kresowych, gmatwanych wprawdzie przez agitację polityczną, z tym jednak wyjaśnieniem, że agitacja ta dostosowywała się i dyskontowała rozgoryczenie miejscowej ludności, urastające na tle nędzy materjalnej. Nie można mówić o spokoju ludności niewprzągniętej w tryby pracy produkcyjnej. Nie można też marzyć, aby chłop, w kraju nieuprzemysłowionym, a więc nie mogącym go zatrudnić w przemyśle, nie znajdujący również pracy na roli, poświęcał całe lata na rozpamiętywanie dobrodziejstw porozumiewania się w ojczystym języku z sędzią, lub starostą. Stan taki stwarza tylko zastępy włóczęgów, ten element podatny na wszelką agitację—bo niezadowolony, skłonny do gwałtów—bo zrozpaczony i zrezygnowany. Tego zła nie usunie żadna ustawa, ani nawet chilowa zapomoga. Mądrość rządzenia krajem jest niczem więcej, jak umiejętnością zapewnienia każdemu obywatelowi dachu nad głową i warsztatu pracy. I rzecz naturalna, że mądrość ta nie może być inną dla jednej, a inną

dla drugiej dzielnicy państwa. Warsztatem pracy chłopa jest ziemia i ta, aż do kresu możliwości, musi mu być dostarczoną, a wraz z nią dach nad głową.

Taki właśnie a nie inny jest problem kresów wschodnich. Po nim dopiero następują zagadnienia polityczne, łatwe do rozwiązania w atmosferze równowagi gospodarczej, lecz i tylko w niej.

Jeżeli tedy słusznie oceniamy sens uchwał komisji administracyjnej, są one dowodem, że w czasie ferji do gmachu sejmowego „wkradło się“ nieco świeżego powietrza i stąd „w królestwie ptasząt tyle zamięszania“. Zobaczymy tylko, na jak długo go wystarczy.

w. s.

Radjofoniczne niebezpieczeństwo.

Radjofon — ten epatujący cały świat cywilizowany cud techniki, rozpowszechniony bez reszty w Ameryce, zastosowany szeroko w Anglji, Francji w Niemczech, powoli dociera i do Polski. Sprawa radjofonji nabiera u nas z dniem każdym na aktualności — rzecz naturalna, że tak dogodny środek informacji i rozrywki kulturalnej musi prędzej czy później stać się potrzebą życiową oświeconych warstw społeczeństwa.

Pod względem prawnym sprawa ta uregulowana została w zasadzie ustawą, dającą rządowi, t. j. odnośnemu ministrowi, prawo udzielania koncesji prywatnym przedsiębiorcom na zakładanie i eksploatowanie stacji radjofonicznych. Liczba mnoga użyta w ustawie wskazuje, że intencją ustawodawcy było stworzenie kilku konsorcjów radjofonicznych, a to z uwagi na dodatnie, zarówno dla państwa, jak obywateli, strony konkurencji i na niedopuszczalność ze względów natury politycznej monopolizowania tak skutecznego środka propagandy w jednych rękach, co do których nie można mieć najmniejszej pewności, iż nie ulegną jednostronnym wpływom politycznym. Wprost przeciwnie — należy z góry przewidywać jaknajżywsze ze strony partji wysiłki w kierunku opanowania i zmonopolizowania dla swoich celów tak skutecznego środka oddziaływania na społeczeństwo.

Te przewidywania prawodawcy znajdują w chwili obecnej niezmiernie dobitne powierdzenie w faktach, z których wynika, iż istnieją, ponoć pomyślnie postępujące, usiłowania przejścia do porządku nad intencją ustawy, mówiącej w liczbie mnogiej o konsesjach, i zmonopolizowania radjofonji w rękach jednego konsorcjum. Do ministerstwa Przemysłu i Handlu mianowicie wpłynęła prośba świeżo utworzonej spółki z pp. Leopoldem Skulskim, Antonim Ponikowskim i T-wem „Siła i Światło“ na czele, o udzielenie jej monopolowej koncesji na zbudowanie i eksploatowanie stacji nadawczej radjofonicznej. Prośba ta, rozpatrywana obecnie przez kompetentne władze, ma znajdować życzliwe poparcie u decydującego ministra Kiedronia, wobec czego jej autorowie oczekują w najbliższym czasie pomyślnego uwieńczenia dzieła.

Sprawa to zbyt poważna, by opinja publiczna mogła pozostawić ją do poufnego załatwienia p. Kiedroniowi. Radjofon, jako olbrzymiej wagi środek propagandy, nie może być oddawany na prawach monopolowych spółce, w której nie ma ani jednego człowieka postępu, a największym lewicowcem jest witosowiec p. Leopold Skulski. Nie można mieć żadnych złudzeń, że w tych rękach radjofon będzie obwieszczał *urbi et orbi* endecką ewangelję, jej prawdy i jej bronił interesów, że w czasie wyborów jego stacje będą wyrzucały fale koncertowych bzdur Zamorskich,

Kozickich, Dubanowiczów, Dobijów, Strońskich, Głąbińskich, Gdyków i t. d.. bez żadnej dla lewicy możności przeciwdziałania tej truciźnie w sposób równie szybki i powszechny.

Prasa i stronnictwa demokratyczne muszą zwrócić na tę sprawę baczną uwagę, by nie dopuścić do niebezpieczeństwa zmonopolizowania radjofonji w rękach endecji.

w. s.

Za kulisami „Journal de Pologne".

Journal de Pologne, wychodzący w Warszawie dziennik francuski, niejednokrotnie zmuszał, swemi nietaktownemi wystąpieniami, prasę polską do ostrych pod jego adresem uwag i oświadczeń. Między innemi i nasze pismo ostatniemi czasy było zniewolone zastrzec się przeciwko mięszaniu się gości w wewnętrzne nasze walki polityczne w sposób daleki od przyzwoitości towarzyskiej, bo usiłujący wyciskać stempel francuskiej, a więc bardzo w Polsce wysoko cenionej, racji na wszystkich kłamstwach i insynuacjach obozu grudnia

Tem więcej nie jest dla nas obojętne rozstrzygnięcie pytania: czy i w jakim stopniu ta mało subtelna akcja prowadzona jest ręką francuską, czy też mamy tu do czynienia, jak się obrazowo wyraził *Kurjer Poranny*, z ręką polską ukrytą we francuską rękawiczkę?

Trzeba stwierdzić, że ta ostatnia supozycja znajduje bardzo silne potwierdzenie w składzie kierownictwa *Journal de Pologne*. Na liście jego personelu redakcyjnego znajdujemy bowiem nazwiska mogące wprawić w zdumienie najbardziej pobłażliwego polityka. I tak: działem polityczno-dyplomatycznym dziennika kieruje niejaki p. Władysław Józefowicz, prawda, kapitan w rezerwie W. P., lecz ani dziennikarz, ani polityk, oficer w czasie służby czynnej conajmniej wątpliwej wartości, postawiony w swoim czasie przed sąd wojskowy za dezercję z pod Kijowa, człowiek bez skrupułów natury moralnej, wygrywający obecnie fakt przypadkowego otarcia się o Oddział II Szt. Generalnego — jednem słowem osobistość nie budząca najmniejszego zaufania, ani tem więcej szacunku. Drugim wybitnym członkiem redakcji *Journal de Pologne* jest niejaki p. Kazimierz Sołtan. Zaczyna się od tego, że nie nazywa się on ani „Kazimierz" ani „Sołtan" — jedno i drugie przywłaszczył sobie *iure caduco* w czasie paroletniego poszukiwania dla siebie ciepłego miejsca w Polsce. Prawdziwe pełne nazwisko tego pana brzmi: „Siergiej Trojeckij-Troickij", z zawodu oficer rosyjski, z przekonań monarchista. Rewolucja rosyjska wymiotła go na ziemie polskie. Osiadł w Poznaniu, gdzie brał czynny udział w pracach rosyjskich monarchistycznych organizacji, i szybko zdobił urzędową listę podejrzanych o szpiegostwo. W tym czasie dźwięczne nazwisko uległo niejakiej modyfikacji, Siergiej Trojeckij-Troickij został poprostu Sergjuszem Trojeckim. Tak odmłodzony Adolar przeniósł się na bruk warszawski, gdzie nagle począł się mienić Sergjuszem Trojeckim-Sołtanem, co jeszcze nie zupełnie najwidoczniej zaspokajało poczucie harmonji dawnego Siergieja, gdyż nagle zginął gdzieś „Sergjusz" i „Trojecki", a urodził się skromny, staropolski Kazimierz Sołtan. Takim też znajdujemy go w redakcji *Journal de Pologne*.

Wreszcie trzecim filarem tego pisma jest jego dyrektor, niejaki p. Kosiński. Z polityką pan ten zapewne niewiele miał wspólnego, jest to bowiem zwykły aferzysta, kilkakrotnie w życiu karany więzieniem. Między innemi gościł go przez dłuższy czas przymusowo hotel dla kryminalistów w Paryżu za kradzież brylantów. Po wojnie już odsiadywał więzienie w Czechosłowacji. Jakiemi drogami pozyskał zaufanie właścicieli francuskiego pisma, pozostanie dla nas niezgłębioną tajemnicą.

Rzecz wszakże nazbyt oczywista, że redaktorzy *Journal de Pologne* nie znając ludzi, ani też najwidoczniej nie zasięgając o nich miarodajnych informacji, padli ofiarą pomyłki, za którą dzisiaj płacą swoją pozycją w społeczeństwie polskiem.

Nowa powieść Stefana Żeromskiego. *)

„Przedwiośnie" jest powieścią społeczną. Ani ze strony czytelnika niema co do tego żadnych wątpliwości, ani ze strony autora — żadnych zastrzeżeń. Ten charakter jej zwalnia pisarza od rozwiązywania zagadnień, od morału i pouczania, lecz domaga się jasnego postawienia tezy i konsekwentnego przeprowadzenia jej w powieści,

Właściwością zaś „Przedwiośnia" jest pewna widoczna niespójność dwóch elementów: publicystycznego i opowieściowego. Nie zostały one stopione w jeden amalgamat, chodzą niejako luzem. Teza społeczna nie wpływa na akcję powieści, ta ostatnia zbyt mało troszczy się w swym toku o to, aby pierwszej dostarczyć materjału. Przytem jednak publicystyka korzysta z uprawnień, przysługujących powieści, by uchylić się od jasności swej myśli przewodniej, by stwarzać zagadki i niedomówienia. Powieść korzysta z powagi zagadnień, wniesionych przez publicystykę, aby niejednokrotnie pozwolić sobie na błachość treści, na przypadkowości i niekonsekwencje, gdyż wszak okupywać je ma wyższa racja publicystyczna, stanowiąca niby ukryty deseń na prostej i szarej kanwie.

Publicystyka Żeromskiego jest świetna i stanowi niby odrębny rodzaj sztuki. Nad jego talentem publicystycznym nie zastanawiano się dotychczas, mimo kilku książek i broszur, które w mistrzu powieści ukazywały tę nową stronę jego talentu. Żeromski przywraca słowu w polityce jego obrazową żywość, wprowadza własną, oryginalną obserwację, samodzielne ujęcie zjawisk społecznych. Te wartości publicystycznego stylu Żeromskiego sprawiają, iż złączenie obu elementów w „Przedwiośniu" nie wytwarza żadnej kakofonji estetycznej. Natomiast połączenie w jednej książce dwu ze sobą luźno spojonych powieści i traktatu społecznego nie może nie spuć harmonji całości i wytwarza wrażenie rzeczy nieprzepracowanej, szkicowej, nierównej i niekonsekwentnej.

Tezą społeczną „Przedwiośnia" jest zestawienie pracy państwotwórczej w Polsce z komunizmem. Najszczytniejszy nasz idealizm, najlepsze siły, najszlachetniejsze aspiracje — wszystko zostało oddane zadaniu budowy państwa. Komunizm jest obecną na polskim horyzoncie chmurą z burzy, szalejącej na Wschodzie, jest obecnością groźby, tkwiącej immanentnie w warunkach czasu, groźbą, dla której sprzyjające warunki tkwią w powszechności nędzy, krzywdy społeczesnej, ucisku. Słabą stroną idei państwa jest, iż państwo musi nieść swym obywatelom pewną sumę ucisku, musi wykonywać jakąś część nieuniknionej niesprawiedliwości. W to słabe miejsce bije komunizm i czyni zdobycze w sercach ludzkich, współczujących z wszelką krzywdą i wszelką niedolą. Państwowość staje się ideą, która służy sama sobie, nie służąc z kolei wyższemu ideałowi. Niema go — a na wszelkie zarzuty jest jedna, słuszna może ale nie zawsze wystarczająca odpowiedź: to dopiero początek, pierwsze konieczne prace — przedwiośnie.

Teza ta, podana in nuce, tak iż czytelnik domyślać się jej i sam uzupełniać sobie musi, pojawia sie dopiero w samym końcu powieści. Powstaje wówczas, kiedy właściwie powieść się skończyła. Występują dopiero wówczas nie wchodzące zupełnie do akcji poprzedniej postacie państwowca Szymona Gajowca i komunisty Lulka poto, ażeby przeprowadzać długą dysputę za pośrednictwem bohatera powieści, Cezarego Baryki, zakończoną niewątpliwą, choć niewytłómaczoną klęską Gajowca i zwycięstwem komunizmu w duszy Baryki.

Powstaje nieuniknione pytanie, w jakiej mierze do ilustracji tezy, do sformułowania dla niej przesłanek służą dwie pierwsze części powieści? Odpowiedź jest conajmniej trudna. Cezary Baryka przeżywa w pierwszej

*) *Stefan Żeromski.* „Przedwiośnie". Nakład Jakóba Mortkowicza. Warszawa, 1925.

części piekło bolszewickie, ulega w pewnym stopniu wpływom bolszewizmu — ale czyż nie jest to przesłanka dla tezy autora raczej szkodliwa, osłabiająca jej wartość? Psychika Baryki powinnaby raczej być zupełnie białą, otwartą kartą, jeśli walka dwóch idei, ścierających się w jego duszy, ma mieć dla nas jakieś znaczenie. Cóż bowiem znamiennego w tem, że były adept bolszewizmu — na gruncie warszawskim, pomimo pewnych wahań w stronę patrjotyzmu, przystaje do komunistów?

Część druga, poświęcona opisowi dosytu w zamożnym polskim dworze, nie dostrzegającym możliwości burzy, któraby rozniosła to stare gniazdo — również nie daje materjału, którymby w szermierce idei posłużyć się można. Sytny spokój dworu w Nawłoci jest czemś wyjątkowym, jakby z pod klosza wyjętem. Ale gdyby nawet był obrazem życia całej warstwy ziemiańskiej — to z tego łagodnego, ubarwionego romansowemi opisami obrazu nie wieje żadna groza, żadna możliwość konfliktów społecznych. Jest to conajwyżej sfera, wyłączona od działania obu sprzecznych idei, sfera obojętna, wraz z otaczającą dwór wsią całkowicie bierna i przez tę bierność oporna na podmuchy zdaleka ciągnących burz. A więc i tu nie znajdujemy tej konieczności, tej ścisłej spójni, któraby wiązała w całość karty powieści.

Bez żadnej znów artystycznej szkody możnaby rozciąć na dwoje i oddzielić od siebie jako dwie odrębne całości, pierwsze dwie części „Przedwiośnia". Próżno szukać między niemi spójności. Nie trzeba przechodzić piekła bolszewickiego i patrzeć na rzezie ormiańskie w Baku, by odwiedziwszy przyjaciela w pańskim dworze, rozkochiwać w sobie kobiety, romansować, otrzymywać chłosty od zazdrosnych narzeczonych. Jeśli coś wypędza Barykę z Nawłoci, to ani nie społeczna nierówność stanowiska, ani różnica idei i organiczne niedopasowanie się dwu odrębnych światów, lecz przypadek, ślepy przypadek, dzięki któremu Baryka nie został ostatecznie mężem pani Laury i sąsiadem swego przyjala z Nawłoci.

Nie można zadowolnić się samem pięknem poszczególnych fragmentów „Przedwiośnia", skoro całość zmusza do zastrzeżeń i znaków zapytania. Stary mistrz zbyt małe samemu sobie stawia wymagania. Zbyt ufa pierwszym porywom inspiracji, zbyt bezopornie daje się unosić we wszystkie strony kapryśnej fantazji. Starczyło tchu — jeśli tak wyrazić się można — na pierwsze kilkadziesiąt kart książki. Jest to doskonała ekspozycja, w której wszystkie figury są żywe, plastycznie naszkicowane. Spokojny i rozważny karjerowicz, stary Baryka, dorabiający się w dalekim Baku, przy boku żony, wzdychającej do swych rodzinnych Siedlec. W tem otoczeniu wyrasta Cezary, produkt czasu wojny i rewolucji, wchłaniający w siebie miazmaty atmosfery, wykolejany przez życie i ostatecznie wykolejony przez rewolucję, klęski, rzezie ormiańskie, nędzę i niedolę.

Cóż za pyszny zarys charakteru, który pozostał bez dalszego rozwinięcia w powieści! Albowiem wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu psychologicznemu pozostaje Baryka wieczystą tabula rasa, szyfrową tabliczkę, wciąż nanowo zmywaną i dziewiczo czystą, by wedle kaprysu autora wciąż nowe na niej zapisywać wrażenia i historje coraz nowych zdarzeń.

Żeromskiemu właściwą była zawsze pewna organiczna niezdolność do studjum charakteru. Jego ludzie byli zazwyczaj biernem medium, przez które przepływały rożnorodne doznania uczuciowe, oddawane lirycznie t. j. przez pryzmat własnej napiętej uczuciowości autora przepuszczane. Dowolność i przypadkowość tych doznań nie była jednak nigdy może tak dowolna, jak w „Przedwiośniu", książce składanej lecz nie komponowanej. Najlepszym wyrazem szacunku dla wielkiego pisarza jest nie poniżać go pochlebstwem ani małodusznem oszczędzaniem, jak to uczyniła krytyka — lecz powiedzieć szczerą i zupełną prawdę. Metoda pisarska Żeromskiego jest zła i obniża wielkie walory jego talentu. Powodzenie i nabyte doświadczenia pisarskie, ułatwiające technikę pisania, winny być bodźcem nie do obniżania lecz do zwiększania wymagań, jakie stawia się samemu sobie. Mamy prawo oczekiwać od Żeromskiego twór-

czości coraz bardziej skondensowanej, przemyślanej i pogłębionej, coraz większego opanowania środków artystycznych. Wielki pisarz zdaje się całkowicie lekceważyć tę pracę następczą, jaka następuje po momencie inspiracji — i to zaniedbanie odbijać się musi na wartości jego utworów, gdy stać by go było nie na zarysy i improwizacje, lecz na skończone, doskonałe dzieło sztuki

Jan Dąbrowski.

KRONIKA POLITYCZNA.

EPILOG INCYDENTU GDAŃSKIEGO. Na drugą notę Komisarza Strassburgera z dn. 7 b. m. senat gdański odpowiedział tegoż dnia notą, wyłuszczającą jego poglądy na prawną stronę sprawy poczty polskiej w Gdańsku. Nota ta pozostała bez odpowiedzi. Dopiero dnia 9 stycznia o godz. 7.30 w. dyrektor biura prezydjalnego senatu w. m. dr. Ferber wręczył Komisarzowi Rzeczypospolitej notę przepraszającą następującej treści: „Wysoki Komisarz Ligi Narodów odbył dopiero co konferencję z prezydentem senatu w sprawia dotychczasowej wymiany not. Z wyjaśnień, udzielonych przy tej sposobności przez Wysokiego Komisarza, dowiedział się sanat, że rząd polski w dokonaniu uszkodzenia polskich skrzynek listowych — nawet gdyby one nie przedstawiały godeł państwowych — przecie dopatruje się obrazy państwa polskiego i narodu polskiego, które to zapatrywanie z not przedstawiciela dyplomatycznego nie stało się nam widoczne. Na podstawie tego stanu faktycznego senat w. m. Gdańska, idąc za radą Wysokiego Komisarza Ligi Narodów, składa niniejszem rządowi polskiemu oświadczenie, że bez zastrzeżeń potępia i ubolewa z powodu uszkodzenia polskiej własności państwowej na obszarze w. m. Gdańska, które to uszkodzenie ze względu na specjalny charakter uważa rząd polski jako obrazę państwa i narodu polskiego“. Nota powyższa była przedmiotem obrad Komitetu Politycznego Rady Ministrów w dn. 10 stycznia, po którem v-premier Thugutt, minister spraw zagranicznych Skrzyński, oraz komisarz Strassburger ogłosili oświadczenia, wyrażające stanowisko rządu polskiego. V.-premier Thugutt oświadczył m. in.: „...ku naszemu najwyższemu zadowoleniu sytuacja złagodniała o tyle, iż ostatnią notę Gdańska rząd polski gotów jest uznać, bez względu na mniej czy bardziej szczęśliwą formę, za wystarczające zadośćuczynienie“. Na tem incydent został wyczerpany, pozostał natomiast merytoryczny spór pomiędzy rządem polskim, a senatem Wolnego Miasta w sprawie poczty, poddany przez p. Sahma arbitrażowi Wysokiego Komisarza L. N. notą z dn. 9 stycznia, domagającą się „natychmiastowego orzeczenia w sprawie samowolnego zarządzenia rządu polskiego, w szczególności o spowodowanie aby Polska natychmiast zniosła samowolne i bezprawne urządzenie, związane ze służbą pocztową i aby przy późniejszym urządzaniu swej służby pocztowej kierowała się orzeczeniami Ligi Narodów“.

NOWY NIEZWYKŁY KROK WYSOKIEGO KOMISARZA Ligi Narodów w Gdańsku p. Mac Donella wynikł tym razem na tle polsko-gdańskiego sporu pocztowego. Dnia 9 stycznia senat gdański przeprosił rząd polski za wypadki z dn. 5 na 6 stycznia, poddając jednocześnie spór pocztowy pod arbitraż Wysokiego Komisarza. Incydent tym samym został wyczerpany, meritum sprawy weszło na normalną drogę postępowania prawnego w sprawach będących przedmiotem sporu pomiędzy Polską a Gdańskiem. Tymczasem p. Mac Donell dn. 12 stycznia zwrócił się do Komisarza Rzeczypospolitej w Gdańsku z prośbą o usunięcie skrzynek pocztowych polskich, poczem, spotkawszy się z odmową, dn. 13 stycznia powrócił do tej samej sprawy w formie ultimatywnej, zawiadamiając, iż upoważnił senat gdański do usunięcia polskich skrzynek pocztowych, jeśli nie uczyni tego komisarjat polski do godz. 11 r. dn. 14 stycznia. W odpowiedzi na ten niezwykły krok p. Mac Donella, rada ministrów dn. 13 stycznia zde-

cydowała „poprzeć stanowisko Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku“, polecając mu przedstawić Wysokiemu Komisarzowi „jasno i niedwuznacznie zdecydowanie stanowisko rządu polskiego“. Tegoż dnia v.-premier Thugutt wyjaśnił przedstawicielom prasy stanowisko rządu w tej sprawie, oświadczając w konkluzji: „Naszem prawem jest domaganie się załatwienia spraw spornych w sposób ściśle przewidziany wiążącą wszystkich ustawą międzynarodową. Wykraczanie po za ustawę jest nietylko samowolą, ale próbą rozwiązywania spornych zagadnień siłą. Na to Polska, jeśli chce żyć, nigdy i w stosunku do nikogo nie może się zgodzić. To też w danym wypadku wszystko co będzie w stosunku do nas gwałtem, spotka się z natychmiastowym i stanowczym odporem“.

ROKOWANIA FRANCUSKO-NIEMIECKIE O TRAKTAT HANDLOWY zerwane przez delegację niemiecką dn. 6 stycznia w związku z decyzją Rady Ambasadorów w sprawie ewakuacji strefy Kolońskiej, zostały wznowione dn. 12 stycznia.

ROZWÓJ WYPADKÓW WE WŁOSZECH idzie po linji zaostrzenia walki pomiędzy rządzącym faszyzmem i opozycją. Dn. 8 b. m. partje opozycyjne wydały manifest do narodu, uzasadniający ich nieprzejednane stanowisko wobec faszyzmu. Stwierdzając, iż opozycja nie prowadzi żadnej akcji przeciwko prawom narodu, ani też nie przygotowuje spisku, manifest głosi: „Kraj zrozumiał, że rząd, pod ciężarem moralnego oskarżenia, gorączkowo usiłuje wymknąć się od sądu opinji publicznej i dlatego stawia zapory tym, którzy chcą otworzyć drogę sprawiedliwości. Zespół przestępców, którzy dostarczyli narzędzi dla dokonanych zbrodni, ma swoje gniazdo w samym rządzie... Rząd sądzi, że będzie mógł swoimi gwałtami rozwiązac ten kryzys, który ma charakter moralny i polityczny, i rząd marzy o poddaniu narodu pod takie samo panowanie jak w tych dniach, gdy otwierały się drogi faszyzmu. Zaślepione szaleństwo! Nikt nie jest w stanie uczynić niebyłem tego, co zaszło w ciągu dwóch ubiegłych lat. Niema drogi powrotu. Rok 1925 nie jest rokiem 1922“. Wypadkiem poważnego znaczenia politycznego jest wystosowany do ministra spraw wewnętrznych protest arcybiskupa Pizy, kardynała Maffi z powodu zniszczenia przez faszystów redakcji katolickiego organu w Pizie, który znalazł duży oddźwięk w świecie katolickim włoskim. W odpowiedzi na manifest opozycji rząd przedsięwziął ostre środki represyjne względem opozycjonistów. Dn. 12 b. m. rada ministów powzięła rezozucję skierowaną przeciwko wszystkim tajnym stowarzyszeniom, nie precyzując bliżej kogo ma na myśli. Wedle komentarzy prasy faszystowskiej chodzi rzekomo o masonerję.

POLSKO-NIEMIECKI PROWIZORYCZNY UKŁAD GOSPODARCZY został podpisany w Berlinie dn. 13 stycznia przez delegatów: polskiego, dra Karłowskiego i niemieckiego, Walerotha, na okres czasu od 10 stycznia do 1 kwietnia b. r. W tym czasie obydwie strony stosować będą względem towarów przekraczających granicę cła według swoich autonomicznych stawek, natomiast wstrzymają się od wydawania zarządzeń w sprawie obrotu towarowego, któreby odnosiły się specjalnie, lub też w przeważnej części do importu towarowego drugiej strony. Rząd polski nie będzie w tym czasie stosował rozporządzenia o cłach maksymalnych z dn. 23 listopada 1923 r., rząd niemiecki zaś nie będzie stosował rozporządzeń o taryfach bojowych, zawartych w art. 10 ustawy celnej, z dnia 25 grudnia 1902 r. Zobowiązanie się do zaniechania na okres trwania układu zarządzeń wyjątkowych dotyczy całokształtu obrotu towarowego, a więc zakazu wywozu lub przywozu, opłat wywozowych i t. d. Ponadto, obie strony zobowiązały się przystąpić 1 marca r. b. do rokowań nad traktatem handlowym, oraz przystąpić natychmiast do rokowań w sprawach: ustalenia, w jakiej wysokości Niemcy zobowiązane są uczestniczyć w wypłacie emerytur cywilnych i wojskowych mieszkancom obszarów odstąpionych na mocy traktatu przez Niemcy Polsce; zwrotu przez Niemcy Polsce wszystkich funduszów, które należały do osób prawnych na obszarach odstą-

pionych Polsce, funduszów duchowieństwa katol., które uległy sekularyzacji, funduszów różnych zakładów; wydania przez Niemcy Polsce wszelkich archiwów, aktów, dokumentów i t. d. dotyczących administracji obszarów odstąpionych, jak również zwrotu Polsce zabytków, dzieł sztuki, dokumentów, materjałów naukowych, zabranych w różnych epokach z obszarów odstąpionych Polsce.

UMOWY MIĘDZYNARODOWE. Weszła w życie ustawa z dn. 17 grudnia 1924 r., w sprawie ratyfikacji konwencji między Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad o bezpośredniej osobowej i towarowej komunikacji kolejowej, podpisanej w Warszawie dn. 24 kwietnia 1924 r. (*Dziennik Ustaw* № 1, r. 1925, p. 6); także ustawa z dn. 17 grudnia 1924 r. o ratyfikacji konwencji pocztowo telegraficznej między Rzeczpospolitą Polską a R. S. R. R., Ukraińską S. R. R. i Białoruską S. R. R. (obecnie Związkiem Socjalistycznych Republik Rad), podpisanej w Moskwie dn. 24 maja 1923 r. (*Dziennik Ustaw* № 1, r. 1925, p. 7); także ustawa z dn. 19 grudnia 1924 r, o ratyfikacji układu polsko-niemieckiego o obrocie prawnym, podpisanego w Warszawie dn. 5 marca 1924 r. (*Dziennik Ustaw* № 1, r. 1925, p. 8); także ustawa z dn. 17 grudnia 1924 r., w przedmiocie zatwierdzenia podpisanej w Gdańsku dn. 14 lutego 1924 r., umowy pomiędzy Polską a Wolnem Miastem Gdańskiem celem wykonania art. 61 umowy z dn. 24 października 1921 r. (*Dziennik Ustaw* № 1, r. 1925. p. 5).

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty,** kwartalnie **3 złote.** Zagranicą kwartalnie **5 złotych.**
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288.**

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA", Moniuszki 11.